

## Rozdział pierwszy



*Liverpool, 1893*

Przestań grać tę diabelską muzykę, tylko przyjdź tu i pomóż mi – krzyknęła gniewnie Alice Bolton z kuchni.

Piętnastoletnia Beth uśmiechnęła się złośliwie, słysząc, co mówi matka o jej grze na skrzypkach. Przez chwilę kusiło ją, żeby grać głośniejsze i bardziej dziko. Ale Alice była ostatnio bardzo drażliwa; prawdopodobnie przyszłaby i zabrała jej skrzypce, więc Beth odłożyła instrument do poobijanego futerału i wyszła z saloniku, żeby pomóc matce.

Doszła do kuchni, kiedy ze sklepu pod ich mieszkaniem rozległ się łomot, a zaraz potem hałas spowodowany spadaniem ciężkich przedmiotów.

– Co to do diaska było? – zawołała Alice, odwracając się od kuchenki z czajnikiem w dłoni.

– Pewnie tatko coś przewrócił – odpowiedziała Beth.

– To nie stój tak, tylko idź i zobacz – kazała matka.

Beth przystanąła na półpiętrze, patrząc ponad poręczą na schody prowadzące do sklepu. Słyszała, jak na dole coś się toczy, ale nie dochodziły jej przekleństwa towarzyszące zazwyczaj wszelkim wypadkom.

– Tato, czy wszystko w porządku? – zawołała.

Zmierzchało już i choć nie zapalili jeszcze gazowych lamp na górze, Beth była zaskoczona, że nie widzi u dołu schodów blasku światła ze sklepu. Jej ojciec był szewcem i potrzebował dobrego światła do pracy, zawsze więc zapalał lampy długo przed zapadnięciem zmroku.

– Co tym razem zbroił ten niezdarny dureń? – wrzasnęła jej matka. – Powiedz mu, żeby skończył na dzisiaj pracę. Kolacja prawie gotowa.

Na Church Street, jednej z głównych handlowych ulic Liverpoolu, o godzinie siódmej wieczorem znajdowało się niewiele furmanek i powozów, więc jej ojciec powinien bez trudu usłyszeć obraźliwą uwagę swojej żony. Gdy na nią nie zareagował, Beth pomyślała, że pewnie udał się do wygódki na podwórku i być może do sklepu dostał się bezpański kot, który coś przewrócił. Ostatnim razem, kiedy zdarzyło się coś takiego, zawartość garnka z klejem zalała całą podłogę i uprzątnięcie bałaganu trwało kilka godzin, więc szybko zbiegła na dół, żeby zobaczyć, co się stało.

Drzwi prowadzące na podwórko były zaryglowane od wewnątrz, więc Beth stwierdziła, że ojciec nie zamknął się w wygódce, zaś znalazłszy się w sklepie pogrążonym w półmroku, zobaczyła, że zasłony zostały już opuszczone.

– Tatku, gdzie jesteś? – zawołała. – Co to był za hałas?

Nie było śladu kota i zdawało się, że wszystko jest w najlepszym porządku. Drzwi wychodzące na ulicę były zaryglowane, ponadto ojciec zamiótł podłogę, zrobił porządek na stole warsztatowym i powiesił swój skórzany fartuch na kołku, jak robił to każdego wieczora.

Zaniepokojona Beth obróciła się i spojrzała w kierunku składziku, gdzie ojciec trzymał swoje zapasy

skóry, prawidła i pozostały sprzęt. Musiał tam być, ale nie mogła sobie wyobrazić, jak cokolwiek widzi przy zamkniętych drzwiach, gdyż nawet w jasnym świetle dnia w pomieszczeniu było mroczno.

Złe przeczucie sprawiło, że ciarki przebiegły jej po grzbiecie i zapragnęła, żeby w domu był jej brat Sam. On jednak poszedł zanieść buty klientowi mieszkającemu kilka mil stąd, więc szybko nie wróci. Dziewczynka wolała nie wołać matki z obawy przed kuksańcem za „wygłupy”, jak zawsze matka mówiła, kiedy jej zdaniem córka przesadzała. Inna sprawa, że Alice uważała, iż piętnastolatka powinna interesować się wyłącznie doskonaleniem umiejętności szycia, gotowania i innych prac domowych.

– Tatku! – zawołała Beth, naciskając klamkę drzwi składziku. – Jesteś tam? – Drzwi uchyliły się tylko na centymetr, tak jakby coś się za nimi znajdowało, więc narpała i pchnęła ramieniem. Coś zazgrzytało na kamiennym podłodze, jakieś krzesła bądź pudło, które stało na drodze, więc parła mocniej, dopóki drzwi nie otworzyły się na tyle, żeby mogła zajrzeć do środka. Wewnątrz było stanowczo za ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, ale wiedziała, że jej ojciec jest w środku, gdyż czuła znajomy zapach: mieszaninę kleju, skóry i tytoniu do fajki.

– Tatku! Co ty tam robisz? Jest ciemno, że oko wykol – rzekła podniesionym głosem, ale w tym samym momencie dotarło do niej, że ojciec mógł stracić przytomność uderzony jakimś spadającym przedmiotem. Ogarnięta strachem cofnęła się do sklepu i pobiegła zapalić lampę. Zanim płomień zabłysł wystarczająco, żeby oświetlić szklaną osłonę i skąpać sklep w złotym świetle, była już z powrotem w składziku.

Przez sekundę albo dwie myślała, że przy oknie widać duży worek ze skórami, ale kiedy światło zapłonęło jaśniej, zobaczyła, że to nie worek, lecz jej ojciec.

Wisiał pod sufitem na jednym z haków z liną dookoła szyi.

Mimowolnie krzyknęła i cofnęła się przerażona. Głowa zwisała mu na jedną stronę, z wytrzeszczonymi oczami i ustami szeroko otwartymi w bezgłośnym krzyku wyglądał niczym wielka, potworna kukielka.

Hałas, który obie z matką słyszały wcześniej, stał się teraz aż nadto zrozumiały. Kiedy kopnął krzesło, na którym stał, uderzyło ono w pudełko z drobiazgami i puszki z pastą do butów oraz butelki z barwnikami do skóry rozsypały się po podłodze.

Był wczesny maj i zaledwie kilka godzin temu Beth sarkała pod nosem w drodze do biblioteki, ponieważ ojciec nie pozwalał jej pójść do pracy. Skończyła szkołę w zeszłym roku, ale on się upierał, że córki „z wyższych sfer” powinny do czasu zamążpójścia zostawać w domu, żeby pomagać matkom.

Jej starszy o rok brat również narzekał. Nie podobało mu się, że musi uczyć się fachu u ojca, a chciał być marynarzem, dokerem, spawaczem albo pracować w jakimś innym zawodzie, który wiązałby się z pobytem na świeżym powietrzu w towarzystwie innych chłopaków. Ale tato wskazywał na szyld nad drzwiami głoszący „Bolton i Syn, Wytwórcy Półbutów i Trzewików” i oczekiwał, że Sam będzie tak samo dumny z faktu, że jest owym synem, jak on, kiedy jego ojciec kazał zrobić ten napis.

Jednak pomimo frustracji wynikającej z tego, że z góry zaplanowano im życie, Beth i Sam rozumieli motywy, którymi kierował się ich ojciec. Jego rodzice uciekli

do Liverpoolu z Irlandii w 1847, żeby uniknąć powolnej śmierci w czasie wielkiego głodu\*. Przez cztery lata mieszkali w zawilgoconej piwnicy na Maiden's Green, jednym z wielu cieszących się złą sławą nędznym skupisk ruder, jakich miasto było pełne. Frank, ojciec Sama i Beth, urodził się rok później i jego najwcześniejsze wspomnienia dotyczyły ojca, który ze swoim małym wózkiem krążył od drzwi do drzwi w lepszych dzielnicach Liverpoolu w poszukiwaniu butów i trzewików do naprawy, oraz matki, która każdego dnia wychodziła z domu, aby praniem zarobić parę groszy.

Kiedy Frank skończył siedem lat, zaczął pomagać swoim rodzicom, przynosząc ojcu buty od klientów, bądź też kręcąc rączką magła matki. Nawet kiedy był głodny, zmarznięty i zmęczony, wpajano mu, że jedynym sposobem uniknięcia ubóstwa jest ciężka praca do czasu, aż nie zaoszczędzą wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić własny mały sklepik szewski.

Matka Sama i Beth, Alice, miała równie ciężkie dzieciństwo, gdyż jako dziecko została porzucona i wychowywała się w sierocińcu. Jako dwunastoletnią dziewczynkę wysłano ją do pracy. Została pomywaczką. Jej historie o wyczerpującej pracy oraz okrucieństwie kucharza i gosposi były dla Beth niczym żywcem wzięte z koszmaru.

Kiedy Frank poznał szesnastoletnią Alice, miał dwadzieścia trzy lata. Do tego czasu jemu i jego rodzicom udało się zrealizować swój cel: mieli już mały sklepik z dwoma pokojami na górze. Alice często ze śmiechem

---

\* Wielki głód – klęska głodu, która dotknęła Irlandię w latach 1845–1849, spowodowana przez zarazę ziemniaczaną pustoszącą uprawy ziemniaków, będących podstawą wyżywienia Irlandczyków w tym okresie [przyp. red.].

powtarzała, że dzień ślubu był najszcześniejszym dniem jej życia, gdyż Frank zabrał ją, żeby zamieszkała z jego rodzicami. Ciągłe musiała tak samo ciężko pracować, ale jej to nie przeszkadzało, gdyż celem było zdobycie lepszego lokalu, w którym teść i jej mąż mogliby robić buty, miast tylko reperować stare.

Ciężka praca w końcu się opłacała i dzięki niej trafili na Church Street, do domku z dwoma piętrami nad sklepem, gdzie urodzili się zarówno Sam, jak i Beth. Dziewczynka nie pamiętała babci, bo była zaledwie dzieckiem, kiedy ona zmarła, ale uwielbiała dziadka, który nauczył ją grać na skrzypkach.

Po śmierci dziadka przed pięciu laty, zdolności tatki w robieniu butów stały się powszechnie znane i teraz szły półbuty i trzewiki dla najbogatszych ludzi w Liverpoolu. Dalej wyciskał z siebie siódme poty od świtu aż po zmierzch i przez większość dni zasypiał zaraz po zjedzeniu kolacji, ale do dzisiejszego wieczora Beth była święcie przekonana, że jest bardzo szczęśliwy.

– Co tu się do diaska dzieje? Słyszałam twój wrzask – z góry schodów zawołała rozzłoszczona matka. – Znowu jakiś szczur?

Beth szybko się opanowała. Choć była przerażona i wstrząśnięta, instynktownie chciała chronić matkę.

– Nie schodź na dół – odkrzyknęła. – Sprowadzę pana Cravena.

– Nie możesz przeszkadzać sąsiadom, kiedy jedzą kolację. Przecież ojciec może się tym zająć?

Beth nie wiedziała, co jej odpowiedzieć, więc podeszła do schodów i spojrzała w górę na matkę, mając nadzieję, że coś przyjdzie jej do głowy.

Alice Bolton miała trzydzieści osiem lat, ale wyglądała na o wiele młodszą ze względu na drobną budowę, złote włosy, duże jasnoniebieskie oczy i ten typ rysów i karnacji, które sugerują kruchość i delikatność.

Sam odziedziczył po niej jasne włosy i niebieskie oczy, ale miał prawie sześć stóp wzrostu, krzepę ojca i jego wyraziste rysy twarzy. Mówiono, że Beth jest kopią swojej irlandzkiej prababci; miała czarne kędziory, oczy jak dwa bławatki i hardy charakter, który pewnego dnia niewątpliwie wpędzi ją w tarapaty.

– Na litość boską, nie stój tam jak głupia – huknęła Alice. – Powiedz swojemu ojcu, żeby natychmiast przyszedł albo kolacja się zmarnuje.

Beth przełknęła ślinę, zdając sobie doskonale sprawę, że kłamstwa i uniki nie pomogą w takiej sytuacji.

– Mamo, on nie może przyjść – wyrzuciła z siebie. – Nie żyje.

Jej matka nigdy nie była zbyt bystra. Teraz też patrzyła na Beth, nic nie rozumiejąc.

– Mamo, tata się powiesił – powiedziała Beth, starając się opanować łzy i narastającą histerię. – Dlatego chciałam sprowadzić pana Cravena. Ty wracaj do kuchni.

– On nie może być martwy. Kiedy przyszedł na górę na herbatę, nic mu nie było.

Beth z trudem tłumiła ochotę do wyładowania się w dzikim wrzasku i niedowierzanie matki niemal wyprowadziło ją z równowagi. Tak, matka powiedziała prawdę, przy podwieczorku jej ojciec wydawał się całkowicie normalny. Chwalił ciasto z kminkiem i cieszył się, że skończył buty, które robił dla pana Greville'a.

Wydawało się mało prawdopodobne, że wrócił na dół, skończył pracę na dany dzień, uprzątnął stół

warsztatowy, a potem spokojnie odebrał sobie życie, wiedząc, że żona i córka znajdują się opodal na górze.

– Mamo, on jest martwy. Powiesił się w składziku – powiedziała Beth.

Matka potrząsnęła głową i ruszyła w dół po schodach.

– Jesteś paskudną dziewczyną, żeby mówić coś takiego – powiedziała zgorzozna, odtrącając Beth, kiedy dotarła na dół. – Potem się tobą zajmę.

Beth złapała ją za ramiona i starała się odciągnąć od wejścia do sklepu. – Mamo, nie powinnaś tam iść – błagała. – To okropne.

Ale matka nie dała się powstrzymać; odepchnęła Beth na bok, podbiegła do składziku i szarpnięciem otworzyła drzwi na oścież. Kiedy zobaczyła męża, wydała okrzyk, który odbił się echem w całym budynku i urwał się nagle, gdy zemdlona padła na podłogę.

Sam przybył do domu godzinę później i ze zdziwieniem odkrył, że sklep nie jest pogrążony w ciemnościach, jak się tego spodziewał. Przez okno zobaczył pękatego doktora Gillespie i krzepkiego pana Cravena, ich sąsiada, i zanim otworzyli mu drzwi, wiedział, że stało się coś poważnego.

Doktor wyjaśnił mu, że kiedy jego matka zemdląca, Beth pobiegła do pana Cravena, który wysłał swojego syna po doktora i poszedł razem z Beth, żeby odciąć ciało jej ojca. Gdy przybył doktor Gillespie, kazał Beth zabrać matkę na górę, podać jej odrobinę brandy i położyć ją do łóżka.

Sam był wysokim, chudym i kościstym chłopcem liczącym sobie szesnaście lat. Gdy usłyszał nowiny,

zachwiał się, zbladł i niewiele brakło, żeby zemdłał. Ciało jego ojca leżało na podłodze przykryte kocem, spod którego wystawała jedna dłoń poplamiona na brązowo barwnikiem do skóry. Gdyby nie ten szczegół, Sam mógłby nie uwierzyć w to, co powiedzieli mu mężczyźni, ale znał dłonie ojca równie dobrze, jak własne.

Zapytał, dlaczego ojciec to zrobił, ale nikt nie potrafił mu odpowiedzieć. Pan Craven podrapał się w głowę i powiedział, że jest to dla niego zagadka, gdyż rankiem zajrzał do sklepu na pogawędkę i Frank był w dobrym humorze. Doktor Gillespie był równie zmieszany i opowiadał, jak poważany przez mieszkańców był Frank. Obydwaj byli równie przerażeni i wstrząśnięci jak Sam.

Doktor złapał Sama za ramiona i spojrzał mu prosto w oczy.

– Niedługo będzie tu wóz pogrzebowy – powiedział delikatnie. – W takich sprawach przeprowadzane jest dochodzenie. Sam, jesteś teraz panem domu i musisz zadbać o swoją matkę i siostrę.

Sam miał wrażenie, jakby pod jego nogami otworzyła się zapadnia i wylądował w miejscu, którego nie poznawał. Odkąd sięgał pamięcią, w jego życiu zawsze panował porządek i absolutna stabilność. Często sarkał na codzienną rutynę, kiedy to jego ojciec pracował w sklepie od siódmej rano do późnego wieczoru, zaś matka gotowała i sprzątała na górze. A mimo to zawsze czuł się bezpiecznie, wiedząc, że nawet jeżeli w trakcie poszukiwań bardziej obfitującego w przygody życia powinien mu się noga, tutaj zawsze wszystko pozostanie takie samo i będzie mógł do tego wrócić.

Ale oto cała ta cenna pewność wyparowała w mgnieniu oka.

Jak taki łagodny, rozważny i dobry człowiek mógł kryć w sobie takie demony? I dlaczego nikt z bliskich nigdy ich nie dostrzegł? Jeszcze tego ranka Sam patrzył, jak ojciec staje u podnóża schodów i nasłuchuje gry Beth na skrzypkach. Nic nie powiedział, ale twarz promieniała mu dumą z jej talentu. Później, kiedy Sam skończył naprawiać parę butów, Frank poklepał go po ramieniu i pochwalił jego pracę.

Raz po raz wraz z Beth byli świadkami pełnych miłości spojrzeń, jakimi ojciec darzył ich matkę; widzieli, jak trzyma ją w ramionach i całuje. Jeżeli wszyscy tyle dla niego znaczyli, to dlaczego zechciał ich zostawić?

I co stanie się teraz z rodziną, bez mężczyzny, który był ich żywicielem, oparciem i pocieszycielem?